

Witkiewicz







# PRZEGLĄD LITERACKI

DODATEK DO „KRAJU“.

## POMNIK MICKIEWICZA <sup>1)</sup>

przez

Stanisława Witkiewicza.

Jednym ze stale powtarzających się objawów naszego życia społecznego są ciągle zawody, które nas spotykają w każdej publicznej sprawie, zawody, wynikające z nieświadomości sił własnych i fałszywej oceny znaczenia pewnych idei, ludzi, instytucyj, całych klas społecznych. Zawodem takim jest też i sprawa pomnika dla Mickiewicza.

Skoro myśl ta wyszła ze zgromadzeń krakowskich studentów i dostała się do dziennikarstwa, mało chyba było ludzi wątpiących o możliwości jej urzeczywistnienia, owszem, pewnem się zdawało, że znajdą się pieniądze, komitet i nasi rzeźbiarze; o tych ostatnich zresztą myślano najmniej. Z tego wszystkiego jedne tylko pieniądze nie zawiodły.

Spółceństwo zapłaciło gotówką odsetki od długu, zaciągniętego u poety. Sto tysięcy guldenów, wydanych na *dzieło sztuki*, jest olbrzymią sumą w stosunku do zwykłych kosztów, które pokrywamy nasz budżet artystyczny, a w szczególności wydatki na rzeźbę. Zebranie jej świadczy o znaczeniu Mickiewicza, o umiejętności, z jaką prowadzoną była agitacja i, jak się pokazało w toku sprawy, o tem, że tej świadomości, iż tu chodzi o *dzieło sztuki rzeźbiarskiej*, nie było

<sup>1)</sup> Wyraziwszy już poprzednio zdanie swoje o ostatnim kroku ściślejszego komitetu mickiewiczowskiego, dajemy obecnie głos jednemu z wybitniejszych artystów i krytyków estetycznych, który sprawę całą rozberra *ab ovo*; gotowi również jesteśmy udzielić szpalt pisma temu, kto by chciał wypowiedzieć zdanie odmienne. Sami powrócimy do tego przedmiotu, gdy chodzić będzie o jakiś nowy krok stanowczy, o decyzję ostateczną. Jak zaznaczyliśmy bowiem, obecna działalność komitetu ściślejszego uważamy tylko za przygotowawczą i prowizoryczną. (Przyp. red.)

ani w społeczeństwie, ani w jego kierownikach, ani w jego mężach zaufania.

Gdyby kto zaproponował temu społeczeństwu kupienie za sto tysięcy guldenów arcydzieła arcydzieł rzeźby, napewnoby uchodził za waryata; to samo jednak społeczeństwo, pod wpływem celu ubocznego, bez żadnego wahania złożyło ogromną sumę na zakup rzeźbiarskiego dzieła, nikomu nieznanego i niewiadomego.

Nikt nie zadał sobie pytania, czy jest rzeczywiście w nas, w naszym życiu, w naszym sposobie myślenia i czucia pierwiastek, z którego się tworzy rzeźba. Dość przeczytać to wszystko, co się od początku tej sprawy pisało, dość przypomnieć rozprawy komitetów, żeby widzieć jasno, że nikomu nie przychodziło na myśl, iż wartość tego pomnika zależną jest wyłącznie od jego zalet artystycznych, od indywidualności i siły talentu rzeźbiarza, który go wykona. Ztąd poszły wszystkie omyłki, zawody, okrycie się śmiesznością komitetów i zdyskredytowanie samej sprawy.

Ludzie, powołani do jej przeprowadzenia, «powszechnie szanowani» literaci, «znani» estetycy, «poważni» przedstawiciele różnych warstw społecznych, a z nimi wszyscy dziennikarze, wzięwszy tę sprawę w swoje ręce, nie mieli nic pilniejszego, jak wyrzucić z siebie cały zapas znoszonych ogólników, słów pustych, równie lotnych do wypowiedzenia, jak niemożliwych do urzeczywistnienia w sztuce plastycznej.

Pomnik Mickiewicza, któryby mógł zadołować naszą opinię publiczną i jej przedstawicieli, związanych w komitety ogólne, ściśle i szczególne, musiałby być jednym z tych cacek, któremi się bawią monarchowie głębokiej Azji. Musiałby być pawiem, rozpościerającym ogon, trzepoczącym skrzydłami, grającym czułe arye i przewracającym oczami. Sądząc z tego, czego żądano od pomnika, Mickiewicz musiałby mieć ruchomą głowę, jak porcelanowy chińczyk ze składu her-



1888



baty i raz spoglądać w niebo, szukając natchnienia, to znów na dół z wyrazem miłości do ziemi rodzinnej. Pomnik ten mógł być panegirykiem w stylu jezuitskim, wypisanym za pomocą granitu i bronzu.

Literat, któryby dzisiaj pisać o Mickiewiczu, uczynił go: kochankiem muz, natchnionym wieszczem, prawil o jego skroni wieńczonej laurami, o skrzydłach jego ducha, o jego złotostrunnej lirze i t. d., gdyby przemawiał temi strzępkami retoryki, beztreściwymi, pustymi dla dzisiejszego umysłu, literat taki napewnoby został wysmianym. Tylko niepoprawni reporterzy pism brukowych, nie mający czasu myśleć przy pisaniu, posługują się tym językiem sponiewieranych komunalów, ukutych przez sztuczny zapal; oni nawet zaczynają podawać je w cudzysłowach, lub ze znakami zapytania i ten to właśnie kram frazesów wytartych, wyszłych z obiegu, kazano ilustrować rzeźbiarzom.

Tylko najbardziej zdziczały *zopf* niemiecki mógłby wybrnąć w rzeźbie z tego zadania, on tylko byłby w stanie wyrazić dane, przepełnione tyłu wykrzyknikami zachwytu, tyłoma uczuciami, on jeden mógłby tylko w tym wypadku zadowolnić komitet budowy pomnika, a jednak komitet ten zażądał *renesansu!* Dlaczego? Co jest wspólnego między nami, naszym życiem, między Mickiewiczem a poganizmem czasów *odrodzenia*? Nie ma nic, i postawienie tego warunku jest jednym z licznych błędów komitetów, jednym z powodów zbankrutowania opinii publicznej.

— Tym renesansem przerażono nas — mówił mi jeden z rzeźbiarzy — gdzie u licha, kto tu o nim słyisał?

Postanowiwszy zgóry formę stylu pomnika, skrepowano indywidualność artystów i skazano ich na kopiowanie cudzych pomysłów. W umysłach rzeźbiarzy pierwsze miejsce zajął *renesans*. Zamiast Mickiewicza, zaczęły się w nich piętrzyć schody, schody do nieskończoności. Dość przypomnieć sobie figury Mickiewicza z pierwszego konkursu, żeby widzieć, jak podrzędna, jak żadną rolę gra on w pomysłach i kompozycjach pomnikowych.

Z drugiej strony, obstalowując dzieło sztuki w *stylu odrodzenia*, komitet wykopał między nim a sobą i społeczeństwem przepaść, ponieważ żaden porządny *renesans* nie byłby w stanie zadowolnić *barokowych* wymagań, jakie mu stawiano. Każdy styl jest wyrazem upodobań i charakteru tej epoki cywilizacji, która go wydała i może być zrozumiałym tylko przez nią. Gotyk byłby równie nieod-

powiednim i trudnym do pojęcia dla czasów odrodzenia, jak sztuka klasyczna dla wieków średnich. Tylko uczony erudyta może ocenić nazimno czystość odtworzonego stylu, tłum i komitety nie mają nań kryterium, ponieważ nie znajdują w nim wyrazu swoich uczuć i myśli.

Zadanie renesansu i to renesansu wspaniałego wobec tego, czem jest nasza rzeźba i jakie pierwiastki artystyczne znajdują się w samem społeczeństwie, było stwierdzeniem znanego przysłowia o magnackich zachciankach przy *dziadowskiej* fortunie! Jesteśmy społeczeństwem, pełnem pośredniej mierności. Nie jesteśmy ani rzetelnymi barbarzyńcami, ani zupełnie cywilizowanymi. Straciliśmy naiwne porywy entuzjazmu ludzi pierwotnych, entuzjazmu, który wyzwał się z sił, wznosząc góry z kamienia lub sypiąc je z ziemi na cześć bohaterów narodowych; z drugiej strony te sposoby, te formy, któremi wyraża się część ludów cywilizowanych, są jeszcze u nas albo pretensjonalną tandetą, albo dziecinem sylabizowaniem. I my to mieliśmy pójść w ślad odrodzenia. Czyje uczucia, czyje myśli formułują się u nas w kształty plastyczne posagu, gdzie są i czy mogą istnieć dzieła naszych rzeźbiarzy?

O stanie naszego rzeźbiarstwa mógłby jednak poinformować opinię publiczną choćby sennik egipski, w którym *rzeźbiarz* ma za łómaczenie *nędzarz!* Jakkolwiek może to być bardzo dla kogoś bolesnem, trzeba przyznać, że tak jest, że los naprzykład naszych malarzy, jakkolwiek nie godzien zazdrości, jest jeszcze niesłychanie szczęśliwym w porównaniu z losem rzeźbiarzy.

Z chwilą, w której polski rzeźbiarz opuszcza szkołę, kończy się właściwie jego karyera artystyczna, jeżeli jeszcze w szkole nie skończyła się; zostaje on zwyczajnym kamieniarzem. Miałem przyjaciół rzeźbiarzy, ludzi obdarzonych wielkim talentem, którzy kuli schody lub wanny w zakładach kamieniarskich, szczęśliwi, jeżeli im się czasem dostało jakieś ordynarne posażysko do wypunktowania. Inni, którzy w swojej technice i w naturze swego talentu mają pierwiastek ornamentacyjny, czepiają się fabryk wyrobów metalowych, modelują zastawy stołowe, lichtarzy, samowary lub drobne wyroby galanteryjne. Szczęśliwy, komu się trafla znajomość i przyjaźń jakiej bogatej i licznej rodziny; taki może liczyć na szereg biustów pań i panów rozmaitego wieku. Ile *nędzy* i cierpień przechodzi u nas rzeźbiarz, który ma naturę artysty, wytrwałość, upór w trzymaniu się

swojej idei, tego nikt nie przypuszcza i nie wyobraża.

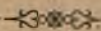
Między rzeźbiarzami naszymi można widzieć tych ludzi zatrzymanych, skamieniałych na jakiejś idei, ludzi, którzy mają plan i dzieło zaczęte w chwili największego rozbudzenia młodej energii i które stoi u nich nigdy nieskończone, jako świadectwo szczerych artystycznych dążeń.

Kamieniarz ze zgrubiałemi rękami, okryty prochem piaskowca, przychodzi do swojej lichej pracowni i widzi tam widmo swego talentu. Szczęśliwy, jeżeli mu się udało rozpocząć je w kamieniu. Najczęściej wszystkie te porządne aspiracje młodości rozsypują się w gruzy, glina niezwilżona pęka, kruszy się i zamienia się w pył. Tu przedemną leży właśnie taka ruina jakiejś romantycznej bajki, rozpoczętej przez jednego z tych ludzi, zgóry skazanych na zgubę. Rzeźbiarze ci są po większej części romantykami. Śnią się im widma, czarownice, lunatycy, marzące dziewczyny i smętni młodzieńcy; nie mają oni w sobie nic z kultu ciała, czystego kształtu na sposób klasyczny. Jest to jeden typ. Drugim jest rzeźbiarz, obdarzony energją praktyczną, zdolnością przystosowywania się do warunków zewnętrznych i umiejętnością wyzyskania szczęśliwych okoliczności. Taki zostaje przedsiębiorcą kamieniarskim, ozdabia Powązki i cmentarze prowincjonalne, ołtarze i balkony kamienic, wyrabia tandetę, odpowiadającą miejscowym wymaganiom i naturalnie tyje i zaokrągla, a przynajmniej napęlnia kieszeń.

I tych ludzi wezwano właśnie, żeby wyrazili cześć milionów temu, co cierpiał i kochał za miliony!

Jeżeli weźmiemy ubogiego człowieka z suterem lub poddaszy i zrobimy go nagle monarchą wielkiego państwa, to w najlepszym razie, przypuściwszy w nim maximum dodatkich stron charakteru, będzie on co najmniej zażenowany, nieśmiały, niezgrabny, nie będzie wiedział w wielu razach co począć, jak się zachować wobec skomplikowanych stosunków i wymagań, w jakich mu żyć wypada. Tak się też stało z naszą rzeźbą w stosunku do pomnika dla Mickiewicza.

(DOK. NAST.)





# POMNIK MICKIEWICZA

przez

Stanisława Witkiewicza.

(Dokończenie).

Jak ubogo, mizernie albo pretensjonalnie musiał wyglądać ten *polski renesans*, zbudzony nagle i powołany do życia przez komitet pomnikowy, a reprezentowany przez anemiczny, *romantyczny* proletaryat sztuki i przez otyłych jej episyerów!

Wszystkie projekty, jakie widzieliśmy za pierwszym konkursem, były albo wyrazem jakichś niepewnych, nieokreślonych lecz porządných dążeń artystycznych, albo napuszonemi kompilacyami z pretensyą do czegoś nadzwyczajnego.

Krytyka takiego dzieła sztuki jak pomnik jest trudną, wskutek niemożności znalezienia ścisłej lub rozumnej podstawy do ocenienia jego wartości ogólnej. Doskonałość lub lichota rysunku, czystość konstrukcyi, ornamentacyi stylowej—są jedynemi składowemi częściami pomnika, dającemi się ściśle ocenić. Pomysł całości, sylweta, użycie szczegółów, symbolów takich lub owakich, wszystko to są strony pomnika, należące do sfery indywidualności artysty i panującego w danej chwili smaku.

Czy dany pomnik ma być wysokim czy niskim, szerokim czy wązkim, jakiej wielkości mają być figury, czy i jakie akcesorya mają być użyte — wszystko to są rzeczy względne.

Można powiedzieć, że to lub owo jest niezrozumiałe lub niepotrzebne — będzie to tylko wyraz opinii tego indywiduum, które ją wypowiada i nie może być uważanym za pewnik.

Zalety utrzymania pewnego stylu są kwestyą erudycyi, wykształcenia, znajomości historyi sztuki i jej zrozumienia.

Istotna więc wartość pomnika zależy od talentu rzeźbiarza.

Rzeźbiarz to swoją indywidualnością nadaje mu rzeczywisty charakter i siłą swego talentu rzeczywistą, jedyną wartość.

Jeżeli pomnik, jako dzieło sztuki, jest

chwałą dla rzeźbiarza, który go zbudował, to tem samem jest najwyższym wyrazem czci dla tego, czyjej pamięci jest poświęcony.

Co nas dziś obchodzi Wawrzyniec lub Juljan Medyceusze? Więcej są oni sławni z tego, że ich pomniki stawiał Michał-Anioł, niż ze swoich rządów we Florencyi.

I co jest na tych pomnikach?

U góry figura, którą lud florencki nazywa *Pensieroso*, u stóp jej *Poranek* i *Wieczór*—oto pomnik Wawrzyńca. Dlaczego *poranek* i *wieczór*, co one mają wspólnego z życiem młodego tyрана?

Kogóż to może obchodzić? Figury te są *arcydziełem rzeźby*. Tak jak są, nieskończone, więcej są warte od wszystkich najdziwniejszych pomysłów, idei, wyrazów, uczuć i rozumowań o stosunku poety do narodu, wymyślonych przez krakowskie komitety i polskich estetyków.

Gdyby z tych pomników zostały tylko okruchy, takie jak np. tors belwederski lub szczątki Partenonu, zawsze będą one najdoskonalszym wyrazem czci i zapału milionów, ponieważ są dziełami genjuszów. Michał-Anioł wyraził w tych posągach swoją duszę i wyraził ją ze szczerością i siłą wielkiego artysty, i jest to wszystko, czego od niego można i należy żądać.

Zadne komitety, nietylko takie, jakie dotąd zasiadały, ale nawet złożone z ludzi rozumiejących rzecz i lubiących sztukę, nie nie zrobią, dopóki nie przyjdzie rzeźbiarz z dość silną indywidualnością i dość wielkim talentem, żeby się narzucił tym wszystkim retoram i teoretykom.

Jedyny możliwy dyktator w tej sprawie, to nie jest marszałek Zybliekiewicz, to jest rzeźbiarz, który będzie mógł powiedzieć jak Puget: *«Je suis nourri aux grands ouvrages; je nage, quand j'y travaille, et le marbre tremble devant moi, pour grosse que soit la pièce»*. Mickiewicz może na rozkaz komitetu wstawać lub siadać, może go wieńczyć ojczyzna lub nie, mogą wkoło niego tańczyć wszystkie figury, pozbierane ze wszystkich pomników całej Europy, albo też pójść sobie precz, pomnik ten będzie zawsze tylko marną kompilacją, może wartą stu tysięcy guldenów, ale niewartą Mickiewicza, a dla przyszłych pokoleń będzie tylko świadectwem ubóstwa i niemowlęstwa naszej sztuki.

Dopóki «grono» flistrów będzie dyrygowało indywidualnością i talentem rzeźbiarzy, niech się nikt nie spodziewa pomnika, mającego jakąkolwiek wartość, jakąkolwiek odpowiedniość swego przeznaczenia.

Komitety ogólne, szczegółowe i ścisłe skompromitowały się i ośmieszyły nie tem, że dotąd nie postawiły pomnika, tylko tem, że wierzyły w siebie, w swój wpływ, swoją moc, w swoje gawędy, a szczególnie te gawędy, zdradzając całą nieznaną istotę sztuki, jej siłę i środków, gawędy te są najwspanialszym pomnikiem nicości tych «mężów», których powołano do przeprowadzenia sprawy. Z rzeźbiarzy zaś ci, którzy zrujnowawszy się na projekty odeszli z kwitkiem, trzeba im to przyznać, zachowali się z godnością ludzi spokojnych i umiarkowanych. Nie rozdierali szat, nie ryczeli na placach i ulicach, nie wyli, wrócili do swego zwykłego życia i czekali. Cokolwiek są warte ich projekty, ludzie ci nie mieli sposobności skompromitowania swojej artystycznej dumy i godności.

Inna rzecz nasi laureaci i bardziej znani przedstawiciele sztuki rzeźbiarskiej.

Uprzejmość, z jaką ci panowie poddawali się wszystkim żądaniom komitetów, złożonych z hrabiów, adwokatów, literatów, redaktorów politycznych dzienników, krakowskich studentów i transcendentalnych estetyków, uprzejmość ta szła rzeczywiście zadaleko. Wszakże pp. Rygier i Gadomski zgodzili się nawet na takie upokorzenie swojej artystycznej dumy, że modelowali bez widocznej potrzeby projekt Matejki.

Zgadziali się oni przy pierwszym konkursie i dzisiaj się zgadzają na wszystkie wymagania komitetu; obowiązują się wprowadzić do swoich kompozycji wszystkie uczucia, poruszające tem zbiorowem indywidualum, jakim jest komitet wykonawczy. Obniżają ceny, zmieniają materyały, słowem są to ludzie ożywieni najlepszymi chęciami, najzgołniejszym charakterem i największą ochotą do zbudowania pomnika.

Lecz jak mało artyści!

Jak nie nie szanują swojej sztuki, swego talentu, swojej duszy i godności!

Nie wierzę i nikt nie wierzy, żeby dzieła tych ludzi mogły być wyrazem znaczenia i wielkości genjuszu Mickiewicza. Z temi usposobieniami można stawać do licytacji *in minus* w magistracie na wykonanie ryzotków i ścieków, ale nie można budować pomników wielkim ludziom! Jak dotąd więc w sprawie pomnika dla Mickiewicza, ze wszystkiego na co opinia publiczna liczyła, nie skompromitowały się jedynie—pieniądze. Zapłaciły one wprawdzie za omyłki i nieuctwo komitetów, narastające jednak odsetki wrócą im pierwotną postać.



Te sto tysięcy guldenów jest to rzeczywiście pomnik, który wzniesiliśmy Mickiewiczowi. Tyle wart jest on dla nas i tyle wart jest nasz zapał dla niego. Suma ta, jest to złożona w banku i wyrażona w papierach procentowych siła, którąśmy zaoszczędzili nie wnosząc dla największego swego poety jedyne go pomnika, na jaki tymczasem moglibyśmy się zdobyć—ziemnego kopca. Byłby to pomnik bardzo pierwotny, ale mogący jeszcze robić wrażenie, jako szczery wyraz czci tłumów. Licha tandeta, galanteryjne cacko, jakie nam po znížonej cenie chcą ofiarować komitety i laureaci, będzie tylko wywoływać uśmiech politowania i szyderstwa.

W ostatnim konkursie komitet znawców nagroził pp. Godebskiego, Rygiera, Gądomskiego i Trębickiego.

Szczegółowa i ścisła krytyka tego sądu jest dla mnie niemożliwa, ponieważ nie znam wszystkich modeli, przedstawionych na konkurs, a nagrodzone jedynie z fotografii, mogą więc tylko ogólnie je scharakteryzować.

Projekt p. Godebskiego dostał pierwszą nagrodę, i słusznie. Jest on najbardziej *renesansowym*, najwięcej w nim *schodów*, a najmniej Mickiewicza. Siedzi on gdzieś wysoko, na szczycie fontanny, otulony w płaszczyk, nad nim ogromna postać kobieca trzyma wianek. Pod nim w niszy na podstawie pegaz Mercier'a z frontonu Luwru; u dołu widać kilka figur, z których jedna jest *Odważną wojskową* Pawła Dubois z pomnika generała Lamoriciera. Całość jedynie architektoniczna—rzeźba występuje tu w roli komparsa i ornamentu. Projekt p. Rygiera—mniej schodów—druga nagroda. Mickiewicz z książeczką w rękę otula się płaszczykiem. Na narożnikach podstawy figury architektonicznie związane z sylwetą całości, związane tak ściśle, że braknie im pleców i innych części ciała, znajdujących się na odwrotnej stronie każdego człowieka. Na gzemie niezbędne godła: gwiazda, lira, wieniec laurowy i palma.

Projekt p. Gądomskiego—trzecia nagroda, chociaż więcej schodów. Mickiewicz w pozie, przypominającej jedną z Venus antycznych, przytrzymuje płaszczyk. Na gzemie figury, nie związane wcale z architekturą; jedne włączają się i rozpaczają, że nie mogą zejść z tej wysokości, inne z rezygnacją moczą nogi w wielkich muszlach.

Projekt p. Trębickiego... nie, już dosyć.

Choćbym powiedział, że projekt p. Rygiera jest najprostszy, najmniej pretensjonalny, najbardziej uwzględniający Mickiewi-

cza (w płaszczyku i z książeczką), będzie to tylko *moje prywatne zdanie*.

Podobnie jeżeli powiem, że wszystkie te pomniki nie są i być nie mogą pomnikami dla Mickiewicza, będzie to moja opinia osobista, słuszna, niemniej jednak nie dająca się dowieść na podstawie ścisłego rozumowania. Komitet konkursowy nagroził tych panów też na zasadzie swojej szczerzej lecz osobistej opinji.

Komitety ścisłe, złożony z pp. Matejki, hr. Przeździeckiego, Sokołowskiego i jeszcze kogoś, słowem z ludzi, którzy od początku tej sprawy kompromitowali się bez ustanku, komitet ten zawołał:

— Panie Rygier! zrobisz pan nam pomnik ten nie nagrodzony, № XIX, przestawisz figury, zmienisz podstawę. I p. Rygier z właściwą sobie uprzejmością misyę tę przyjął.

— Nowy skandal! wołają dzienniki. Nie jest to ostatnia scena farsy, której nie należy pozwolić dokończyć.

Trzeba pogasić kinkiety, rozpedzić aktorów, zapuścić kurtynę na to co było i zacząć całą robotę nanowo, na innych podstawach. Zkąd ten gorączkowy pośpiech? Czy dzisiejsze pokolenie, dzisiejsze komitety myśla, że bez nich, bez pomnika postawionego przez nich, upadnie sława i wielkość Mickiewicza? Po co koniecznie dziś lub jutro fabrykować jak dobroczynną jednodniówkę dzieło takie, jak pomnik dla Mickiewicza, dzieło, które przy szczęśliwych okolicznościach może trwać wieki, często dłużej niż naród, który je zbudował?

Według mnie jedynym na dziś załatwieniem tej sprawy, jedynym uniknięciem skandalu, jakim byłby pomnik lichy i niedołężny, jest:

Rozwiązanie wszystkich komitetów, jakie dotychczas rządziły tą sprawą i zobowiązanie byłych ich członków, żeby nigdy do godności tej nie aspirowali.

Złożenie kapitału pomnikowego w jakiej poważnej i pewnej instytucji narodowej i ogłaszanie co lat pięć, a choćby co dziesięć konkursów płatnych z części odsetków.

Usunięcie z warunków konkursowych wszelkiej wzmianki o stylach, wszelkich wzięć na talent i indywidualność rzeźbiarzy. Cena za jaką, i materiał z którego ma być pomnik wzniesiony, powinny być jedynymi zgóry postawionymi i obowiązującymi wymaganiami. W końcu komitet znawców, sądzących projekty, powinien być wybierany przez rzeźbiarzy.

Niech Mickiewicz czeka sto lat na pom-



nik, ale niech pomnik ten będzie wart jego poezyi. A jeżeli kiedy jakaś burza dziejów rozsypie go w gruzy, niech jego szczątki warte będą tej czci, jaką są otoczone rumowiska wielkich dzieł sztuki.

Rzeźbiarze, których dziś wezwano do zrobienia pomnika, byli tym wypadkiem zaskoczeni znienacka. W ich ideałach, celach, w ich marzeniach i ambicyi nigdy nie ukazywało się pomnikowe wcielenie wielkiego poety.

Pierwszy konkurs tak dobitnie stwierdził istotę tego faktu, że tylko wielka naiwność mogła przypuszczać, że w parę lat potem będą już nowe, doskonalsze pomysły.

Rzeźba nasza musi się przyzwyczaić do tych nowych wymagań, stworzonych budową pomnika.

Odkładając na czas nieograniczony spełnienie tego zadania i otwierając stały konkurs, stworzyłby się wielki cel dla tych artystów. Całe pokolenie nasze mogłoby się rozwinać i wykształcić, myśląc o nim, rozszerzając swoje pragnienia i swoją wiedzę odpowiednio do jego wielkości. Mickiewicz nicby na tem nie stracił, a przytem z imieniem jego mogłoby być związane inne, również godne czci i uwielbienia. Tylko pomnik, który sam przez się będzie wielkiem dziełem sztuki, może być pomnikiem Mickiewicza.







F

8801